Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 21 Maja 1899.

Ewidencya dzieci szkolnych we Lwowie.

Jedną z najsłabszych stron naszego szkolnictwa stołecznego — pisze *Gazeta nauczycielska* — jest brak ewidencyi dzieci, w wieku szkolnym będących, a więc obowiązanych do uczęszczania do szkoły.

Bez wątpienia, że w mieście o tak różnorodnej ludności, jak Lwów, skuteczne przeprowadzenie tej ważnej czynności nastręczyć może, zwłaszcza ze względu na ludność napływową, nie mało trudu. Z wielu stron dały się nawet słyszeć głosy, że przeprowadzenie takiej ewidencyi jest we Lwowie prawie niemożliwe. Nie wynika jednak z tego, aby dla rzekomych trudności wyrzec się zupełnie tej dla miasta i społeczeństwa, w obecnych zwłaszcza czasach, nader ważnej i koniecznej pracy.

Przy dotychczasowej bowiem pod tym względem bierności będziemy i nadal na przechadzkach po odleglejszych przedmieściach lub wycieczkach pozamiejskich napotykali zgraje łobuzów, w wieku szkolnym będących, puszczonych samopas, zdanych jedynie na wolę Bożą i łaskę losu, wałęsających się całymi dniami po polach, wzgórzach i ogrodach przedmiejskich, dopuszczających się dzikich swawoli i wybryków, a nierzadko kradzieży i rozbojów. Słynne są pod tym względem t. zw. debry i pola janowskie, tudzież wzgórza łyczakowskie, stryjskie i na Zielonem. Znajdziemy ich również bardzo wielu i w śródmieściu, uwijających się codziennie po rynku i na bazarach wśród przekupek, gospodyń i kucharek, które, doświadczeniem pouczone, strzegą przed nimi pilnie swych towarów i portmonetek. Nie brak też łotrzyków takich na pryncypalnych ulicach naszego miasta, udających żebraków, niedołęgów lub idyotów, wyłudzających — szczególnie wieczorami — datki od przechodniów. Napotkać ich wreszcie można na każdej większej targowicy lub placu, w publicznych ogrodach, a już najwięcej towarzyszących grającym kapelom wojskowym.

Niestety dzieci te, zazwyczaj dobrze policyi znane, wychowanie szkolne rozpoczynają dopiero w ck. zakładzie karnym.

Każdemu, choć cokolwiek myślącemu człowiekowi, na widok tych samopas chodzących band niedorostków, przyszłość ich w ponurych przedstawia się barwach i mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego rodziców tych dzieci nie pociągnięto do odpowiedzialności i nie zmuszono do posyłania dzieci do szkoły. A trzeba wiedzieć, że młodzieży takiej wedle przypuszczalnego obliczenia biura statystycznego miejskiego z r. 1898 miało być 2.696, w tem 1.559 dziewcząt. Na pytania te słyszymy ciągle stereotypową odpowiedź, że ewidencyi dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, przeprowadzić we Lwowie niepodobna.

Różni różne podają tego przyczyny. Pomijając głosy prywatne, posłuchajmy, co w sprawie tej mówią, oparte na źródłach urzędowych, cyfry.

P. M. Baranowski w swej „Historyi szkół m. Lwowa" powiada:

„Uczęszczanie dzieci do szkoły pozostawia w niejednym kierunku wiele do życzenia. Jak dotąd wykonanie przymusu szkolnego ogranicza się do tych dzieci, które do zkoły kiedykolwiek się zapisały, natomiast dla braku ewidencyi dzieci w wieku szkolnym będących, nie może być rozciągnięte na wszystkie dzieci obowiązane. Wobec zacofania pewnych warstw społecznych m. Lwowa, zwłaszcza pośród żydów, przypuścić należy, że pewien procent dzieci zgoła do szkoły nie uczęszcza. W najbliższej przyszłości wypadnie zatem, choćby dla zachowania godności stolicy, urządzić biuro ewidencyjne dzieci w wieku szkolnym będących, co w miastach innych prowincyj austryackich a nawet w Czerniowcach dawno już istnieje. Dotąd bowiem posyłają tylko ci rodzice swe dzieci do szkoły, którzy chcą. Utworzenie biura ewidencyjnego umożliwiłoby wykonanie przymusu szkolnego i zapewniłoby wszystkim dzieciom lwowskim naukę elementarną."

Inne źródło urzędowe, a mianowicie „II Sprawozdanie c. k. rady szkol. okr. miejskiej, ze stanu szkół ludowych za rok szkolny 1897/8", zestawione przez inspektora szkolnego p. Tokarskiego, omawiając stosunki frekwencyjne w tych szkołach, podaje ogólną liczbę dzieci, obowiązanych w r. 1897/8 do uczęszczania do szkoły, otrzymaną na podstawie obliczenia wedle metody statystyczno-porównawczej na 22.055, a że uczyło się ogółem 19.359 więc nie uczęszczało do szkoły 2.696 dzieci obowiązanych.

„Liczby te — pisze dalej p. Tokarski — są przybliżone. Dat dokładnych podać niepodobna dla braku ewidencyi dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej. Brak ewidencyi dzieci, jakąby jedynie osiągnąć można przez utworzenie w m. Lwowie biura ewidencyjnego, czyni niemożliwem zastosowanie przymusu szkolnego do wszystkich dzieci, będących w wieku szkolnym."

Dom polski w Morawskiej Ostrawie.

Na kresach polsko-śląskich znalazło się przeszło 40.000 naszych braci. Olbrzymi ten napływ składa się przedewszystkiem z warstwy robotniczej, czyli inaczej mówiąc z podkładu, na którym rozrasta się bujnie polip obcych społecznie i narodowo, a w wielkiej części również napływowych, wrogich nam żywiołów. Robotnik nasz przynosi zdrowe ręce do pracy i za te się płaci, lecz o rozwój umysłowy tego robotnika nikt się nie troszczy i nie przedstawia on w tamtejszych stosunkach najmniejszej dla obcych wartości. I wtedy dopiero wzięliby go ciż obcy w rachubę, gdyby się wypaczył wbrew przyrodzonym swoim warunkom.

Język polskiego ludu nie znajduje uwzględnienia ani nawet poszanowania w instytucyach publicznych i prywatnych; stąd pochodzi większa trudność w uzyskaniu lepszych stanowisk, stąd wysługiwanie się po cudzych progach i stawanie ciężarem gmin przynależności w wypadkach kalectwa lub starości; — to równie tłumaczy zdanie sąsiadów, że przeznaczeniem naszem jest stanowić podkład ich narodu.

Ludność śląska tubylcza posiada szkoły od 80 przeszło lat i łatwiej sobie przyswaja język sąsiadów naszych, a tym sposobem łatwiej zdobywa pożywniejszy kęs chleba, lecz niestety przez to samo zlewa się często z nimi w jedną narodową całość. Natomiast ludność mazurska, conajmniej w 4/5 częściach pozbawiona elementarnej wiedzy, analfabetyczna, nieświadoma obywatelskich praw, staje się li tylko niewolniczą glebą dla obcego posiewu.

Tylko krzewieniem oświaty można stopniowo usunąć to złe i obudzić gasnące w sercach uczucie ojczyste, obudzić uczucie przedsiębiorczości i solidarności w sprawach wspólnych. Tylko przez oświatę możemy dojść do własnych przyrodzonych praw i zapewnić młodszemu pokoleniu szczęśliwszą dolę.

Jednym z najważniejszych punktów na zachodnich kresach jest Morawska Ostrawa.

Tam tysiące polskiego ludu pracują w oddaleniu od swej ojczyzny, bez szkół, bez opieki, bez dachu własnego, zatracając wśród ciężkiej pracy i trudnych warunków — pamięć i poczucie narodu i pochodzenia, i to bez żadnych dla siebie korzyści.

Pragnąc w części przynajmniej zaradzić złemu, zawiązał się miejscowy komitet z ludzi, szczerze dla dobra swych braci myślących i postanowił wybudować dom; — dom, w którym starzy i młodzi — nabywaćby mogli potrzebnych wiadomości z wiedzy ogólnej i zawodowej, gdzieby się znajdowała szkoła dla analfabetów, gdzieby w najbliższej przyszłości można pomieścić uniwersytet ludowy. — Dom ten ma się stać równocześnie centrum zbornem i towarzyskiem całego miejscowego społeczeństwa polskiego; — w chwilach wolnych od pracy biedny i zamożniejszy znajdzie tam potrzebną duchową rozrywkę.

Koszta wybudowania tego domu, wynosić będą około 65.000 zł. Fundusze, którymi komitet rozporządza — to jest zakupionym placem i akcyami czyli wkładkami członków założycieli, ewentualnie nawet wziąwszy pod uwagę pożyczkę hipoteczną — nie starczą żadną miarą do zupełnego wykonania zamierzonej myśli. Zwraca się więc komitet do wszystkich ludzi dobrej woli z gorącą prośbą o jak najenergiczniejsze poparcie. Pożądany jest zasiłek pieniężny dowolny albo podpisanie udziału (jeden udział wynosi 10 zł. w. a.)

Tak udziały jak i wkładki nadsyłać należy pod adresem Czytelni ludowej w Cieszynie.

TEATR.

(Jojne Firułkes sztuka w 5 aktach przez Gabryelę Zapolską odegrana po raz pierwszy dnia 17 b. m.)

Bez wątpienia kurtoazya jest rzeczą bardzo piękną, byle tylko nie posuwać jej za daleko. Dlatego też mimo uznania, jakie mamy dla talentu p. Zapolskiej, tym razem autorce musimy przyznać otwarcie, że ostatnia jej premiera nie powiodła się, i że nie możemy uznać jej jako dobry nabytek naszego repertoaru.

Składają się na to dwa czynniki: po pierwsze sam temat, po drugie jego opracowanie. Pierwszy, według zdania naszego najważniejsze, że temat sam zasadniczo nie nadaje się do przedstawienia na scenie narodowej. Cóż obchodzić nas mogą żydzi, sami między sobą, sami dla siebie, jako odrębny świat, ich zaślepiona fanatyczna ciemnota między nimi samymi, skoro dla nas są obcymi zupełnie, bardziej może niż Hotentoci lub Zulusi; przecież tamtych nikomu nie przyjdzie na myśl wprowadzać na scenę. Co więcej, zajmowanie się nimi, przedstawianie ich na scenie, budzenie mimowolne pewnych sympatyj dla nich musimy uważać za rzecz wielce szkodliwą — a jeszcze bardziej niewłaściwem wprowadzanie na scenę sztuk pisanych w żargonie żydowskim. Dobre to dla żydowskiego teatru, lecz nie dla narodowej sceny.

Druga rzecz to sama sztuka. Doświadczyła w niej autorka dawno znanej rzeczy, że kontynuacyę sztuk najlepszych nawet bywają zwykle słabe; zachęcona powodzeniem Małki, rzeczy świeżej i silnej, napisała Jojnego, który grzeszy rozwlekłością i zupełnym brakiem siły. Z Jojnego zapragnęła zrobić małego nowoczesnego Uriela, który pod wpływem nauk zmarłej swej żony Małki przerodził się zupełnie, przejrzał i uczuł w jakiej dotychczas był pogrążony ciemności. Posiew rzucony przez Małkę wydał dobry plon — widzi, że żyć powinien inaczej niż żyją jego współwyznawcy, że ich powinien skłonić do innego życia, do otrząśnięcia się z ciemnoty i brudu.

Oczywiście całe otoczenie ma go za szaleńca, znęca się nad nim, pastwi, nie mogąc zrozumieć, czego chce — a nawet zapędy jego ściągają na niego klątwę umierającego ojca. Przekleństwo czyni z niego wyrzutka społeczeństwa — wszyscy uciekają od niego jak od zapowietrzonego, rzucają kamieniami, a raz gdy niepostrzeżenie dostał się do piekarni mac na robotę, poznawszy go skopanego, zbitego wyrzucają z pomiędzy siebie.

W takim stanie idzie sponiewierany na grób matki, tu ukazują się dwa duchy: jeden ojca, który go przeklina, drugi Małki, który go błogosławi. Nieprzytomnego znajduje go stary żyd dozorca kirkutu i jego córka. Trzeźwiąc mimo wiadomości, że na nim ciąży „chajrem" przygarniają do siebie. Tu wśród grobów płynąć będzie jego życie. Tak się urywa sztuka, każąc spodziewać się jeszcze trzeciej części trylogii...

Główną wadą sztuki jest jej rozwlekłość przerywana nieustannie epizodami, tańcami i śpiewami, które może etnograficznie ciekawe sztukę tylko rozbijają niepotrzebnie. Zresztą brak tu jednolitości, zamiast której mamy szereg obrazów przesuwających się przed naszymi oczyma. Dalszą wadą pewna bladość charakteru głównego — Jojnego, brak mu silniejszych, wyrazistszych rysów. Nie brak tu jednak i postaci i prawdziwych i silnie zarysowanych jak stary Firułkes, Chana Oberwasser — ale i także tak nienaturalnych jak poeta żydowski Owidmel.

Gdyby sztukę tę grano w teatrze żydowskim ściągającym ciemne masy, tendencya sztuki mogłaby wpłynąć na nie zbawiennie—dla naszej publiczności sztuka jest wielce niesmaczną. Dowiodły tego dość silnie wyrażane podczas przedstawienia objawy niezadowolenia i sykanie zmięszane z oklaskami galeryi. Wogóle amfiteatr zapełniła przeważnie publiczność semicka. Grano dobrze. Główną rolę Jojnego odtworzył p. Nowacki, starego Firułkesa p. Feldman — inne role zaś panie Czaplińska, Gostyńska, Jankowska, Rybicka i p. Wysocki, Jaworski, Hierowski i Chmieliński. Na drugiem przedstawieniu był teatr nie całkiem zapełniony.

Dr. Eug. B.

Podręcznik kryminalistyczny.

Ukazała się niedawno w Niemczech zajmująca książka znanego kryminalisty prof. Grossa p. t. „podręcznik dla sędziów śledczych." Doświadczony prawnik zgromadził tu różne sposoby, środki i metody badań kryminalnych, starając się urzędnikom śledczym dać do ręki nitkę Aryadny dla oryentowania się w labiryncie poszlak występku i nauczyć ich, jak szukać trzeba poszlak tam, gdzie ręka abrodniarza starannie je zatarła lub tendencyjnie w fałszywym skierowała kierunku. Zadanie sędziów śledczych bywa nieraz niezmiernie uciążliwem. Trudno prawdziwy ślad odkryć a łatwo zbłądzić i oskarżyć niewinnych.

Pamiętniki słynnych policyantów, jak Vidocqa lub Lecocqa zawierają mnóstwo interesujących w tym kierunku wskazówek.

Gross w zwym „podręczniku dla sędziów śledczych" zwraca między innemi uwagę na znaczenie podartych kawałków papieru.

Zestawienie takich kawałków wymaga naturalnie szczególnej zręczności i troskliwości. W każdym kawałku należy przedewszystkiem przy pomocy dokładnego badania stwierdzić, która strona idzie na wierzch, a która na spód; następnie na płycie szklannej trzeba uporządkować najpierw kawałki z rogów, potem z brzegów i powoli docierać do środka. Gdy list jest złożony w całości, nalepia go się na szybę i przykrywa drugą.

Szczególne trudności powstają, gdy papier jest w ustach pogryziony lub zżuty, albo też na pół spalony: Kawałki te muszą być przedewszystkiem zmiękczone w spirytusie z szerlakiem, gdyż inaczej pękałyby przy nalepianiu, a prócz tego procedura ta zmienia się stosownie do gatunku papieru. Każdy zmiękczony kawałek musi być osobno przymocowany na cienkiej angielskiej bibułce, poczem dopiero można przystąpić do składania całości

Jeszcze trudniejszem jest kryminalistyczne traktowanie znalezionych śladów nóg. Wymaga ono przedewszystkiem dokładnej znajomości mechaniki chodu ludzkiego, gdyż dla kryminalistyki krok a krok to dwie bardzo różne rzeczy. Na szosie, na drodze polnej, na gruncie kamienistym, w zaspie piaszczystej musi odróżnić ślad jednej nogi od setek innych i iść za nim, musi niejako umieć czytać pismo nóg i z niego się dowiedzieć, gdzie podejrzany usiadł, gdzie przeszedł z jednej strony drogi na drugą, gdzie przeskoczył przez rów lub strumyk, gdzie szedł tyłem lub w kółko, aby zmylić ścigających go. Pod tym względem mogliby się Europejczycy jeszcze niesłychanie wiele nauczyć od Indyan, którzy mają zawodowych poszukiwaczy śladów. Wobec nadzwyczaj częstych kradzieży bydła, są oni tak wyćwiczeni, że za najmniejszym, dla oka europejskiego nieuchwytnym śladem na ziemi, potrafią iść w ciągu kilku dni przez największe gąszcze i z nieomylną pewnością powiedzą, gdzie złodziej odpoczywał, gdzie, aby zmylić pogoń, owinął nogi szmatami lub też włożył na nogi cudze buty.

Również i u europejskich zbrodniarzy często się zdarza, że w celu zmylenia pogoni kobiety uciekają w butach męskich, mężczyźni zaś w trzewikach damskich, często jednak zapominają o tem, że noga i krok znajdują się w ścisłym stosunku i robią w trzewikach damskich za wielkie, w butach męskich zaś za małe kroki, czem naturalnie się zdradzają.

Doświadczony sędzia śledczy może poznać z siły, z jaką ślad jest wyciśnięty, szybkość chodu: w miarowym biegu wyciskają się silniej palce, w szybkim natomiast obcasy. Również zawód i wiek zbrodniarza można poznać po śladach stóp Marynarz rozstawia nogi szeroko, stary człowiek zaś robi małe kroki.

Gdzie stwierdzono zbrodnię i znaleziono ślady nóg, należy je zmierzyć i o ile możności zdjąć z nich formę. Naturalnie trzeba uważać na to, aby przytem nie uszkodzić samych śladów. Pr edewszystkiem nakrywa się je skrzynią dopóki nie nadejdą stosowne narzędzia. Slady w piasku zdejmuje się przy pomocy roztopionej stearyny, ślady w ziemi i w błocie przy pomocy gipsu, ślady w śniegu przy pomocy zwykłego kleju stolarskiego.

Jeszcze ważniejsze są ślady krwi. Skoro stwierdzono zbrodnię, w której płynęła krew, policya powinna przedewszystkiem uważać na to, aby ze starych śladów krwawych nie robić nowych, kręcąc się nieostrożnie na miejscu czynu. Slady takie powinny być przykrywane deskami lub kołdrami, gdyż często jest bardzo ważną rzeczą, aby do chwili rozpoczęcia rozprawy sądowej pozostały nietknięte. Niekiedy trzeba je ostrożnie wycinać w celu chemicznego zbadania. Doświadczony kryminalista szuka krwawych plam w pewnych oznaczonych miejscach i tak wiadomo jest, że znajdują się one często pod spodem wystających brzegów stołu, gdzie zostawił je morderca mimowoli, przez przypadkowe uchwycenie się stołu.

Z okrągłych lub klinowatych kształtów krwawych śladów można często doskonale poznać, czy powstały one w czasie stania, czy też w czasie przechodzenia. Raz znaleziono zamordowanego, na którego ręce była krwawa plama o szczególnie wyciśniętym wzorze. Później schwytano rzemieślnika, którego materya, z jakiej były zrobione spodnie posiadała ten sam wzór. Stwierdzono, że morderca zarzynał swoją ofiarę w ten sposób, iż klęczał na niej.

Po krwawych śladach w polu, które często nagle się urywają, można niejednokrotnie wpaść na trop przy pomocy psa. W ogóle pies zaczyna teraz odgrywać wcale poważną rolę w wyszukiwaniu zbrodniarzy.

W Anglii zastrzelono przed kilku tygodniami w celach rabunku, pewnego kupca w kantorze, znajdującym się tuż za sklepem. W sklepie znajdował się tylko uczeń, który, gdy padł strzał, schował się pod stół i w skutek tego mordercy nie widział — i pies zamordowanego. Wszystkie próby schwytania mordercy spełzły na niczem. Wtedy sprowadzono do sklepu psa podczas obecności w nim siedmiu podejrzanych o zbrodnię. Koło sześciu zwierzę zachowywało się zupełnie spokojnie na siódmego jednak, na którego padło najmniejsze podejrzenie, rzuciło się z wściekłością. Zbrodniarz tak się tem przeraził, iż na miejscu przyznał się do wszystkiego.

Często starają się mordercy usunąć ślady krwi przy pomocy gorącej wody, czem nieraz jednak tylko sprawę pogarszają, gdyż krew można usunąć z materyi jak wełna, płótno lub jedwab, przy pomocy zimnej wody, podczas gdy woda ciepła wpędza krew w materyę i tworzy pierścienie i plamy, o czem wiedzą lepiej kobiety niż mężczyźni.

W najnowszych czasach przykłada kryminalistyka wielką wagę do odcisków palców. Już w starej Wenecyi wiedziała policya, że każdy ma na palcach inny układ linii. które nie zmieniają się nawet w późnym wieku. W Indyach krajowcy, nie umiejący pisać, robią pod dokumentami prawnemi odcisk wielkiego palca prawej ręki.

Odcisk palców, szczególniej zakrwawiowionych, znaleźć można po morderstwach bardzo często, kryminalista musi jednak przedewszystkiem zbadać, czy pochodzą one od przypuszczalnego mordercy, czy też może od ofiary samej, która w walce ze śmiercią chwyta się często za ranę i potem zakrwawioną ręką czepia się mebli. W rękach zamordowanych znaleziono już przecież nieraz ich własne włosy, które sobie wyrywali w bolach śmiertelnych.

Przed kilku laty znaleziono pewnego słynnego uczonego bez życia obok łóżka. Leżał w kałuży krwi, a na jednej z gazet na biurku widoczne były ślady trzech zakrwawionych palców. Opinia publiczna podejrzywała, że syn zmarłego popełnił na ojcu zbrodnię, aż nareszcie pokazało się, że odciski palców pochodzą od własnej ręki nieboszczyka, który dostawszy w nocy ataku sercowego, wstał, tknięty paraliżem padł i padając zranił się o róg stołu w głowę. Chcąc zatamować krew, schwycił się ręką za czoło i pokrwawił sobie palce, które potem położył na gazecie na biurku.

W Ameryce skradziono z listu pieniężnego 50.000 dolarów. Na pieczęci lakowej, odjętej i potem przytwierdzonej, znaleziono odcisk wielkiego palca. Zaczęto badać palce urzędników pocztowych i wreszcie natrafiono na złodzieja. Linie jego wielkiego palca zgadzały się w zupełności z liniami odcisku.

Sztuki piękne.

Z teatru. Dzięki p. Zapolskiej wznowiono wczoraj komedyę Sardou „Rozwiedźmy się" jedną z najlepszych komedyi a dość dawno już u nas nie graną. W roli Cypryanny miała p. Zapolska na naszej scenie prócz wielu innych jako poprzedniczki, artystki tej miary jak Modrzejewska i Marcello, miała też zadanie trudne, bo znakomite kreacye tamtych pozostały jeszcze w żywej pamięci słuchaczów. Przyznać należy, że wywiązała się z swego zadania bardzo dobrze i podobała się traktując rolę bardzo naturalnie i umiarkowanie, z pewną rezerwą, ze sporą dozą wdzięku i finezyi i upewniła też nas w przekonaniu nabytem na przedstawieniach „Paryżanki" i „Ćwiartki papieru" że najlepiej wypadają jej kreacye w komedyach francuskich. Dobrym partnerem p. Zapolskiej był p. Woleński jako mąż. *Dr. Esq. B.*

Koncert, dany wczoraj, w piątek w sali Domu Narodnego na dochód lwowskiego „zakładu dla nieuleczalnych pod wezwaniem św. Józefa" i „związku katolickich towarzystw dobroczynnych" wypadł pod względem artystycznym świetnie. Gwiazdą wieczoru był profesor Melcer, który choć krótko bawił we Lwowie na posadzie profesora konserwatoryum i choć już prawie od roku przebywa w Wiedniu cieszy się niezwykłą u nas popularnością. To też tem entuzyastyczniej przyjmowało go wczoraj audytoryum, że profesor Melcer jest istotnie mistrzem na fortepianie, a od czasu gdy wyjechał ze Lwowa, gra jego dawniej pełna siły i ognia, nabrała jeszcze tego przymiotu miękkości, który w połączeniu z tamtymi dwoma stawia artystę na niedoścignionych wyżynach sztuki. Profesor Melcer zniewolony do tego nieustannymi oklaskami audytoryum cztery razy musiał zasiadać do fortepianu, a młodziutka panna Obtułowiczówna podała mu wspaniały wieniec, na którego szarfach był napis: Henrykowi Melcerowi w przecudnym miesiącu maju 1899.

W duecie ze skrzypkiem profesorem Wolfstalem wykonał też profesor Melcer Rubinsztejnowską sonatę, utwór bardzo piękny, a odegrany z nieporównaną delikatnością pociągnięcia i uderzenia.

Bardzo się też podobał wszystkim śpiew pani Dąbrowskiej, która do aryi z „Hugenotów" musiała na usilne prośby dodać jeszcze jedną z polskich pieśni ze swego repertuaru. P. W. Grabiński odśpiewał z powodzeniem Gallia „Gdybym był młodszym" i Soltysa „Maggiolatę".

Na zakończenie śpiewał chór męski towarzystwa muzycznego tak równo i z tym spokojnym zapałem, który jest właściwy chórowi, pracującemu usilnie i rzetelnie, a niedbającemu o mało cenną choć efektowną błyskotliwość występu. Śpiewał Kueckena „Złamane serce" i szczery zyskał poklask.

* **Praktyczna gramatyka języka niemieckiego** dla Polaków, ułożona przez prof. dr. Alberta Zippera wyszła obecnie we Wiedniu nakładem Maurycego Perlesa. Nie mieliśmy gramatyki praktycznej, którąby polecić można z czystem sumieniem Polakowi, mającemu zamiar nauczyć się języka niemieckiego. Podręczniki, przeznaczone do tej nauki w szkołach nie wchodzą w rachubę, gdyż ściśle stosują się do urzędowego planu nauki i do pojęć młodzieży szkolnej. Książki zaś inne które posiadamy o języku niemieckim, nie mogą zadowolić umiarkowanych wymagań, ale kupowano je, gdyż innych nie było. Pragnąc tedy zaradzić potrzebie gramatyki języka niemieckiego praktycznej, a więc przystępnej i pożytecznej dla najszerszych kół publiczności polskiej, napisał dr. Albert Zipper, znany literat i profesor, tę nową gramatykę języka niemieckiego.

Opierając się na gruntownej znajomości języka niemieckiego, w którym wydał liczne dzieła treści poetycznej i umiejętnej, oraz na wieloletniem doświadczeniu nauczycielskiem, zwrócił autor szczególniejszą uwagę na odrębne właściwości języka, których poznanie największe trudności sprawia Polakowi. Nie ma w książce suchych abstrakcyjnych reguł, lecz drogą praktyczną, na samym języku, na żywych przykładach przyswaja sobie uczeń potrzebne wiadomości i dochodzi do pewności i wprawy. Książka nadaje się wybornie także dla takich, którzy bez nauczyciela obejść się muszą. Dzieło profesora dra Zippera jest pracą na wskroś oryginalną i sumienną i bezwątpienia wszyscy, którzy pragną nauczyć się języka niemieckiego, powitają je życzliwie i wdzięczni będą autorowi. Zewnętrznie przedstawia się książka jak najlepiej: format duży, papier wytworny, pismo duże i wyraźne.

Repertoar teatralny.

W niedzielę o pół do 4 po południu (na dochód towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) po raz 5 „Koziołki" krotochwila w trzech aktach Hirschbergera i Kraatza.

Wieczorem o pół do 8 (na dochód towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) po raz 2 „Urzędowa żona" sztuka w 5 aktach Savage'a. Gościnny występ Gabryeli Zapolskiej.